

Miasto pachnące ucieczką

Aka Morchiladze

Tak, Batumi symbolizuje w Gruzji ucieczkę. Prawdopodobnie taki jest właśnie los miast, które znalazły się na rubieżach, na granicy imperiów. Tam, gdzie zaczyna się morze, dociera się do najdalszego krańca lądu. A morze oznacza odejście. Odejście zaś częstokroć oznacza ucieczkę.

1

Chyba jakoś w 1979 roku milicyjny patrol zatrzymał w środku nocy i aresztował na batumskiej ulicy pewnego młodego mężczyznę.

Było to jeszcze w czasach komunistycznych. Miasto graniczyło z Turcją, rzekomy wrogiem Związku Radzieckiego, i stanowiło pierwsze duże umocnienie, mające powstrzymać nieprzyjaciela.

Toteż Batumi było nie tylko miastem portowym czy nadmorskim kąpieliskiem, gdzie planowano niegdyś spotkanie Churchilla, Stalina i Roosevelta. Ta zbawiennie ciepła miejscowość miała w sobie coś przytulnego, ale nocą przemykały po morzu świetlne stożki szperaczy. Przed dzieckiem, które przybyło tu z innego miasta, rozpościerał się zdumiewający i ekscytujący widok: na powierzchni wody unosiły się migotliwe światła wojsk pogranicza, mające szaleńców lub zawadiaków powstrzymać przed skokiem do morza i wypłynięciem poza granicę państwa, dalej, coraz dalej, aż do absolutnej wolności.

Wśród mieszkańców Batumi krążyły opowieści o śmiałkach, którzy przepłynęli wiele kilometrów wzdłuż wybrzeża. Również film Iraklego Kwirikadze *Pływak* opowiada o człowieku za wszelką ceną chcącym wydostać się ze Związku Radzieckiego. O ile wiem, żaden z tych romantycznych, ale desperackich czynów nie zakończył się szczęśliwie, przynajmniej nie w Batumi. Nigdy nie słyszałem o nikim, komu udało by się dotrzeć do Turcji z Batumi albo z Sapi, najdalej na południe wysuniętej strefy przygranicznej. Nawet na wjazd do tej wioski potrzebne było specjalne zezwolenie.

Znam legendę o pewnym bezimiennym bohaterze, który podczas ucieczki został na pełnym morzu zastrzelony przez radzieckich żołnierzy. To długa historia. Gdyby nie zapomniano jego nazwiska, nie zrodziłaby się legenda.

Może jednak opowiadano ją tylko po to, by ucześcić się myśli, że istnieje możliwość ucieczki od życia w Związku Radzieckim: trzeba było tylko stamtąd wypłynąć!

Granicę pokonywano jednak innymi drogami.

To były bardziej krwawe historie, prawdziwe tragedie. Na przykład porwania samolotów.

Jesienią 1986 roku grupa młodzieży usiłowała zmusić pilota, żeby nie leciał zgodnie z planem do Batumi, tylko skierował maszynę do Turcji. Pilotowi udało się zwieść młodych ludzi i posadzić samolot z powrotem na płycie lotniska w Tbilisi. Radziecka jednostka specjalna przypuściła szturm i otworzyła ogień – zarówno do porywaczy, jak i do pasażerów. Kilka osób zginęło. Porywacze, którym udało się przeżyć, zostali postawieni przed sądem i skazani na śmierć przez rozstrzelanie, wraz z nimi ksiądz, który wprawdzie nie znajdował się na pokładzie, ale uchodził za mentora i przyjaciela owej grupy. Objawia się tutaj tragiczny rys historii Gruzji lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku: ci młodzi ludzie nie byli zwykłymi porywaczami, pochodzili z szanowanych rodzin, ale ze wszystkich sił chcieli uciec od radzieckiej rzeczywistości.

To wydarzenie poprzedził inny wypadek: podczas startu samolotu w Batumi pewien Litwin i jego dwaj synowie również zażądali zmiany kursu na Turcję. Udało im się dopiąć celu, jednak podczas akcji życie straciła jedna ze stewardes. Porywaczy nie wydano Sowiетom. Gdziekolwiek dzisiaj mieszkają, muszą żyć z traumą tamtej ucieczki.

Tak, to miasto zawsze pachniało ucieczką.

2

Miałem osiemnaście lat, gdy na promenadzie w Batumi zaszedł mi drogę pewien chłopak, którego znałem już wcześniej. Był trochę starszy ode mnie i przez pewien czas spotykałem go każdego lata w jednym z prowincjonalnym miasteczek w zachodniej Gruzji, dokąd jeździłem z rodziną odwiedzać babcię w jej starym domu. Chłopak uchodził za chuligana, więc nieszczególnie się ucieszyłem, że znów się na niego natykam. Zbliżył się do mnie jak te typki, co to wystają na ulicach i żebrzą, a potem wziął mnie na bok.

Poprosił o pieniądze. Pilnie ich potrzebował.

Nie wyglądało na to, żeby chciał mnie zaszantażować. Ale jeśli prosi cię o coś ktoś, kto może polegać na swojej sile fizycznej, niewiele brakuje do szantażu. Oddałem mu wszystko, co miałem przy sobie, a on objął mnie ramieniem i powiedział, że wyświadczyłem mu olbrzymią przysługę. Chociaż dostał ode mnie zaledwie śmieszne siedem rubli. Później spacerowaliśmy razem promenadą, mimo że trudno było to właściwie nazwać spacerem, bo on ciągle się oglądał i sprawiał wrażenie wystraszonego. Zastanawiałem się, czy może coś ukradł i dlatego ucieka?

Dlaczego musiał wpaść akurat na mnie? Pogoda była wspaniała, w dole na plaży czekali moi przyjaciele, a ja tymczasem przechadzałem się z nim tam i z powrotem. W jakiś sposób czułem, że potrzebuje mojego towarzystwa.

Kiedy usiedliśmy na ławce, wskazał mężczyznę siedzącego naprzeciw nas, po drugiej stronie promenady. Jeszcze nigdy nie widziałem nikogo, kto zrobiłby na mnie tak straszne wrażenie. Był ubrany w dziwną koszulę, ręce miał brudne od sadzy i obserwował nas z groźną miną.

Dzisiaj myślę, że chyba wcale nie wyglądał aż tak przerażająco, jak mi się wówczas wydawało. Chłopak wyjaśnił mi, że facet to jego przyjaciel, którego chce przeprowadzić przez granicę. Zamierzali więc uciec. „To nie ja, to on musi koniecznie opuścić kraj”, szepnął mi na ucho, ale tak, żeby tamten tego nie zauważył. Sposób, w jaki mówił, nie pasował do kryminalisty. Do dzisiaj nie rozumiem, dlaczego mi się z tego wszystkiego zwierzył. Prawdopodobnie był bardzo przejęty. Nie wiem, jak skończyła się ta historia. Nie wiem, czy mężczyźni z groźną miną i rękoma brudnymi od sadzy udało się przedostać do Turcji.

Mojego znajomego spotkałem później jeszcze tylko raz, dwa lata temu w Tbilisi, na środku ulicy. Gdy zatrzymał swój samochód i zaczęliśmy się witać, natychmiast zrobił się korek, tak że nawet nie zdołałem go zapytać, czy wtedy, przed dwudziestu laty, wszystko się udało. Czy tamten facet przedostał się przez granicę? Coś takiego może ci się przytrafić tylko w Tbilisi.

Ale Batumi było miastem ucieczki.

Stojąc nad brzegiem morza, człowiek spogląda na bezkres wód, a kiedy się odwróci, nawet w największy upał widzi pokryte śniegiem szczyty.

Za Batumi wyrastają góry, w górach zaś leżą zakłete wsie, ukryte głęboko w lasach. W tych wsiach mieszkali dawniej ludzie, którzy o każdym obcym napotkanym w okolicy natychmiast meldowali patrolowi granicznemu. I wtedy nie było ucieczki przed radzieckim wymiarem sprawiedliwości.

W tych wsiach mieszkali jednak również starcy – siwobrodzi, szczupli mężczyźni, noszący czapki robione na drutach. Byli oni jeszcze świadkami zupełnie innych czasów i znali ścieżki, których nigdy nie kontrolował żaden patrol. Wiedzieli, kiedy należy iść przez gęstwinę, aby uniknąć światła szperaczy przeszukujących las, i prowadzili człowieka po wzruszonej wcześniej ziemi, żeby łatwo było zatrzeć ślady. Znali kręte ścieżynki, a po drugiej stronie mieli bliskich krewnych, bratanków czy siostrzenice, gdyż granica biegła wówczas przez środek osiedli i rozdzielała rodziny. Ci starcy prowadzili uciekinierów do ludzi godnych zaufania. Sami wracali do domu jeszcze przed świtem i spokojnie kładli się spać.

Żeby dostać się z Batumi do tych wsi, potrzebne były pieniądze, a przede wszystkim zaufanie. Należało znaleźć kogoś, kto by człowieka tam poprowadził i skontaktował ze starcami. Najlepiej w sezonie kąpielowym. Zimą przybysz natychmiast zostałby

Film *Pływak* opowiada o człowieku chcącym wydostać się ze Związku Radzieckiego. O ile wiem, żaden z tych romantycznych, ale desperackich czynów nie zakończył się szczęśliwie.

zauważony. Batumi nie jest dużym miastem. Tutaj wszyscy się znają. Ktoś, kto zimą spacerowałby nadbrzeżną promenadą, natychmiast wzbudziłby zainteresowanie.

Wszyscy, którzy w latach dwudziestych chcieli zbiec, wybierali drogę przez te góry, jak mówi kolejna legenda, i jest w niej trochę prawdy.

Tak, to miasto symbolizuje w Gruzji ucieczkę.

Prawdopodobnie taki jest właśnie los miast, które znalazły się na rubieżach, na granicy imperiów. Tam, gdzie zaczyna się morze, dociera się do najdalszego krańca lądu. A morze oznacza odejście. Odejście zaś częstokroć oznacza ucieczkę.

Dotyczy to również Batumi. Najpierw było przyklejone do najdalej na wschód wysuniętego krańca Imperium Osmańskiego, a później do Rosji. Mimo to Batumi jest miastem gruzińskim. Jego nazwa oznacza: Głęboki Port. Stara Kolchida i nowe miasto greckie. Prehistoria. Pod murami rzymskiej twierdzy, po gruzińsku „Gonio”, znajduje się rzekomo grób świętego Macieja, przyjętego do grona apostołów po tym, jak Judasz zdradził Jezusa. Guryjscy książęta i burgundzcy rycerze, którzy niespodziewanie pojawili się na wybrzeżu Batumi. Wysoka Porta i islam. Genueńczycy i Imperium Rosyjskie. Wojny. Gruzja. Brytyjski protektorat i znowu Gruzja.

Dla Gruzinów Batumi jest miastem wiecznie traconym i odzyskiwanym. Nie tylko miastem uciekinierów.

3

Mój dziadek po raz pierwszy ujrzał morze w wieku dwudziestu lat. Leżał na brzuchu na pace ciężarówki, kiedy oddziały wycofującej się armii gruzińskiej dotarły do ostatnich fortyfikacji: Batumi. Za Batumi zaczyna się morze. Dalej nie można się cofnąć. Albo uciekniesz, albo umrzesz. To było w marcu 1921 roku. Tbilisi, wówczas jeszcze Tyflis, zostało już zajęte przez Armię Czerwoną, a rząd gruziński z niedobitkami swoich wojsk znajdował się w drodze ku morzu.

Dziadek cały czas drzemał, ponieważ był ranny: odłamki granatu utkwili mu w okolicy biodra. Wtedy po raz pierwszy zobaczył wielką wodę.

We wczesne dni marcowe po morzu nie należy spodziewać się niczego dobrego, nawet w okolicy subtropikalnej, gdzie na wybrzeżu rosną palmy i drzewa cytrusowe. Mój dziadek był wówczas studentem. Prawdopodobnie został powołany do służby wojskowej, ale możliwe, że zgłosił się na ochotnika, już nie pamiętam. Dwa z trzech odłamków usunięto mu w szpitalu w Batumi. Z trzecim żył do końca swoich dni.

W tamtym czasie działały się w Batumi dziwne rzeczy. Armia Czerwona podchodziła coraz bliżej. Na południu stały wojska tureckie. Podpisany przez Lenina słynny traktat brzeski, zawarty między Rosją Sowiecką, Austro-Węgrami, Bułgarią, Rzeszą Niemiecką i Imperium Osmańskim, gwarantował, że Armia Czerwona nie wkroczy do Batumi. Gdy tylko rząd gruziński opuści miasto, mieli je zająć Turcy.

Dziadek uwielbiał wspominać najtragiczniejsze historie o ucieczkach z Gruzji. Opowiadał je przede wszystkim nam, wnukom, pozornie mimochodem, ale jednak z namysłem dobierając słowa. Wspominał przemówienie premiera Noego Żordanii, który wołał do gęstego tłumu zgromadzonego w porcie: „Wrócimy!”.

Żordania nie był dobrym mówcą, a poza tym się jąkał. Mimo to wzruszał do łez. Dziadek opowiadał, że wielu padło na kolana. „Ja nie mogłem, bo byłem świeżo po operacji i z ledwością dowlokłem się do portu”.

Później członkowie rządu wsiedli na włoski statek, a zgromadzeni na brzegu mieszkańcy rzucili kapelusze do morza. Wraz z unoszącymi się na wodzie kapeluszami skończyła się wolna Gruzja.

Pewien kapitan zapowiedział żołnierzom, że niebawem przybędzie następny statek i zabierze ich do Europy. Dziadek nie mógł się zdecydować na ucieczkę. Nie miał serca zostawić matki, która nie wiedziała nawet, co się z nim dzieje. Jego ojciec zabrał stary karabin i udał się na poszukiwanie syna. Szedł przez cały kraj za wycofującymi się wojskami.

Kto wie, może gdyby dziadek zdecydował się dać dosłownie jeden krok i wstąpić na pokład, ja zostałbym francuskim, niemieckim albo wręcz angielskim Gruzinem. I teraz nie mógłbym opowiedzieć nic o Batumi.

Zmierzchało, gdy zgodnie z postanowieniami traktatu brzeskiego wojska osmańskie zajęły miasto.

W nocy pojawił się w szpitalu generał Mazniaszwili.

Był to prawdopodobnie jedyny gruziński generał, który został w Batumi i nie miał zamiaru uciekać. W następstwie ran odniesionych w wojnie rosyjsko-japońskiej nosił rękę na czarnym temblaku. Rannego odwiedził wówczas car Mikołaj II i udekorował Krzyżem Świętego Jerzego.

Giorgi Mazniaszwili, latorośl szlacheckiego rodu, pochodził z małej wioski. Ten generał, który zasłużył się dla niepodległości Gruzji, nie wsiadłby na żaden statek. Teraz podchodził po kolei do łóżek rannych żołnierzy, aby zapewnić ich, że jeszcze będą potrzebni.

„Kto może walczyć, niech nas wspiera, choćby to miał być jego ostatni bój” – takie słowa generała przekazał mi dziadek.

W szpitalu nie bardzo rozumiano, o co tu jeszcze walczyć, skoro rząd wyjechał, a Rosjanie zajęli Gruzję.

„Może będzie to w dłuższej perspektywie ostatnia wojna”, wyjaśniał generał.

W rzeczywistości chodziło o głęboko gruzińską umiejętność: sztukę wygranania czegoś w sytuacji, gdy wszystko zostało już zaprzepaszczone.

We wsiach mieszkali starcy, świadkowie innych czasów. Znali ścieżki, których nie kontrolował żaden patrol. Wiedzieli, kiedy należy iść przez gęstwinę, aby uniknąć światła szperaczy, i prowadzili człowieka po wzruszonej wcześniej ziemi, żeby łatwo było zatrzeć ślady.

Armia Czerwona dotrzymała umowy i rozlokowała się poza Batumi. W mieście ustawiono posterunki tureckie, a wojska zajęły najważniejsze pozycje.

Dla Turków nie było to nic nowego. Odebrali coś, co okupowali przez całe stulecia, a co utracili po ostatniej wojnie rosyjsko-tureckiej. Wprawdzie niemal to odzyskali w I wojnie światowej, ale znów musieli oddać i teraz wreszcie zajęli na dobre.

Batumi najpierw było przyklejone do najdalej na wschód wysuniętego krańca Imperium Osmańskiego, a później do Rosji. Mimo to jest miastem gruzińskim. Jego nazwa oznacza: Głęboki Port.

Gruzińskim akcentem było w tej historii to, że w szeregach bolszewików walczyło wielu gruzińskich rewolucjonistów, którzy przystali do Armii Czerwonej i nie akceptowali traktatu, w którym Lenin ułożył się z rządem tureckim. Dla Gruzinów koniec końców najważniejsze jest bycie Gruzinami. Cała reszta gra poślednią rolę.

Komisarz ludowy Tengis Żgenti złożył Mazniaszwilemu wizytę w Batumi i powiedział: „Dotrzymamy warunków zawartych w traktacie i nie zajmiemy Batumi. Już jutro będzie to osmańskie miasto. Rosjanom jest to obojętne. Zajęli całą Gruzję. Jeśli uda się wam obronić przed Osmanami i ich przepędzić, będziemy mieli prawo wkroczyć na terytorium zajęte przez Gruzinów. Nie wiem, co będzie jutro, wiem jednak, że nie ma innej drogi, jeśli Batumi chce zostać przy nas, Gruzinach”.

I tak też się stało. Choć za dokładne przytoczenie tych słów nie ręczę.

Mazniaszwili przystał na ten plan. Udało mu się zmobilizować wszystkich: studentów, żołnierzy, resztki gwardii narodowej i prostych ludzi. Zaskoczyli wojska tureckie niespodziewanym atakiem, zmusili je do wycofania się z Batumi i przepędzili prawie dwadzieścia kilometrów za miasto.

Czerwoni zajęli Batumi, a Sergo Ordżonikidze, przywódca gruzińskich komunistów, ostrzegł Mazniaszwilego, że w każdej chwili może zastrzelić go jako wroga.

Politycy się pogodzili. Batumi jako stolica Autonomicznej Republiki Adżarii pozostało w granicach Gruzjińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Gruzja zaś weszła w skład wielkiego Związku Radzieckiego. Rząd radziecki przyznał Adżarii autonomię, ponieważ duża część ludności była muzułmańska. Kemal Atatürk przejrzał knowania gruzińskiego generała i komisarza i obstawał przy autonomii tego obszaru. Na samej górze nie ma intryg, są pertraktacje.

Mazniaszwili został jednak w końcu rozstrzelany. W 1937 roku, w wieku prawie siedemdziesięciu lat, zabrano go z jego rodzinnej wioski i stracono bez procesu sądowego.

W tamtych marcowych dniach 1921 roku mój dziadek stał na warcie przed szpitalem. Tam wreszcie odnalazł go ojciec. Rosjanie zabrali mu stary karabin, po drodze musiał sprzedać płaszcz, ale teraz był niesłychanie szczęśliwy, że syn nie uciekł za morze.

4

(...)

W ostatnim ćwierćwieczu dziewiętnastego wieku, po wojnie rosyjsko-tureckiej, kiedy Batumi zostało zajęte przez wojska rosyjskie i znalazło się pod ich administracją, pewna gruzińska trupa teatralna przybyła tu na występy gościnne. W dziewiętnastym wieku nie było szczególnie dobrej komunikacji między Batumi a pozostałymi miastami gruzińskimi. Istniały wyłącznie gościńce, na których często grasowali zbójcy i handlarze ludźmi, nazywani w Adżarii gotaulami.

Wspomniana trupa teatralna dotarła więc do Batumi drogą morską z Poti, portu leżącego na północy Gruzji. Wniosła do miasta nieomal komediancki nastrój. Aktorzy z całych sił starali się wcisnąć jakieś przedstawienie pomiędzy mnóstwo proszonych przyjęć i biesiad, a gdy już przyszło co do czego – w miarę trzeźwo stać na scenie.

5

Dwadzieścia lat później Batumi było już wolnym miastem portowym. Ropę wozono do portu koleją. Miasto szybko się rozwijało, jego plan urbanistyczny przypominał plan Nowego Jorku. W tym czasie przybył do Batumi młody Soso Dżugaszwili. Tam, gdzie jest port i robotnicy, tam musi być rewolucja.

Na ulicy Szoty Rustawelego w Tbilisi stoi budynek wzniesiony przez Aleksieja Szczusewa, twórcę architektury stalinowskiej. Tu w czasach komunistycznych mieścił się instytut badania dzieł Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Tu obradowali gruzińscy deputowani, kiedy na początku lat dziewięćdziesiątych, w czasie wojny domowej, gmach parlamentu został zniszczony. W pierwszych latach niepodległości usunięto stąd fryzy przedstawiające przywódców komunistycznych oraz rzeźby proletariuszy i budowniczych kołchozów, a w auli zamalowano olbrzymi fresk pokrywający całą ścianę: młody Stalin kroczy w Batumi na czele robotniczej demonstracji.

Pamiętam, że Stalin miał na tym fresku szalik w kratkę. Był szczupły, nieogolony i przypominał chrześcijanina prześladowanego przez Rzymian. Obok niego leżał przewrócony koszyk, który pładujący Kozacy wyrwali z ręki jakieś biednej kobiecie. Istotnie, dochodziło do grabieży. Do grabieży i rozlewu krwi. W pierwszych dniach marca 1902 roku Stalin krzyczał do demonstrantów: „Żołnierze nie będą do nas strzelać. Nie bójcie się ich dowódców. Rozbijajcie im łby...”.

Ale żołnierze otworzyli ogień i demonstranci padali.

W budynku instytutu Marksa-Engelsa-Lenina-Stalina rezyduje dzisiaj hotel Kempinski. Kempijski i demonstracja w Batumi: w sowieckich murach znalazło miejsce coś, czego nie da się ze sobą pogodzić.

**Dla Gruzinów koniec
końców najważniejsze
jest bycie Gruzinami.**

**Cała reszta gra
poślednią rolę.**

Batumi, miasto i demonstracja otworzyły przed pisarzem Michaiłem Bułhakowem szansę wyzwolenia się z nałożonych na niego w latach trzydziestych zakazów i ograniczeń, które prawie go zadusiły. Stalin wyraził życzenie, ażeby Bułhakow coś o nim napisał. Lubił wydawać takie polecenia. Bułhakow napisał sztukę o demonstracji. Pierwotnie nosiła tytuł *Pasterz*, później *Ksiądz*, *Argonauci*, wreszcie stało na *Batumi*. Było to ostatnie ukończone dzieło Bułhakowa. Formalnie jego napisanie zlecił MChAT, a później uznał, że sztuka jest dobra. Wysłano nawet Bułhakowa do Batumi, żeby na miejscu mógł rozejrzeć się za przydatnymi materiałami. Ale pociąg nie zdążył nawet wyjechać z Moskwy, gdy Bułhakowowi wręczono telegram. Jego podróż nie jest już konieczna. Do 1977 roku sztuka nie była wystawiana ani publikowana. Prawdopodobnie Stalin chciał zostać sportretowany inaczej, niż zrobił to Bułhakow. Nie życzył sobie romantycznych obrazów i całych tych rewolucyjnych bzdur, tylko hymnu pochwalnego na cześć boga.

Niedługo po napisaniu sztuki Bułhakow zmarł. Stalin jednak nie porzucił Batumi.

Na przykład legendarny hotel Intourist został wzniesiony według jego wskazówek. Ten luksusowy budynek na końcu promenady, którego okna i balkony wychodzą na morze, jest jednym z najdziwniejszych gmachów w mieście. Niestety, jego budowa nie została ukończona. Hotel składa się z części środkowej i jednego skrzydła. Drugiego brak. Z prostego powodu: Stalin nosił się z zamiarem zorganizowania w tym miejscu spotkania aliantów, które odbyło się jednak później w Jałcie. Przerwano więc prace budowlane. W środku wojny byłyby one zbyt kosztowne.

Nie umiem powiedzieć, ile w tym prawdy. Ale coś w tej historii tkwi – jest typowo sowiecka.

Intourist to pierwszorzędny hotel. Niestety, nie można tam spotkać ducha Churchilla ani Roosevelta, ale ducha Stalina na szczęście także już nie.

Jako sowieckie miasto portowe Batumi nabrało całkiem osobliwego charakteru. W granicznym mieście imperium sowieckiego, na dodatek porcie, roiło się oczywiście od tajniaków. Ale tutaj, na Południu, sprawy całkiem nagle mogą przybrać ostre kształty, zwłaszcza gdy mężczyźni sięgają po broń. Przedtem wszystko jest miękkie, bez zarysów i kantów. Jeśli poza tym wziąć pod uwagę, że morze i nagłe zmiany pogody – ze słonecznej na deszczową – także mają wpływ na stosunki międzyludzkie, staje się jasne, dlaczego po tym mieście nie widać, w jakim właściwie leży kraju i czym powietrzem oddycha.

Taki port to coś wspaniałego. Tutejsi mieszkańcy byli pierwszymi palaczami papierosów marki Camel i to im jako pierwszym Gruzinom dane było spróbować gumy do żucia czy whisky.

6

W ostatniej dekadzie rządów komunistycznych Batumi stanowiło prawdziwy raj szmuglowanych kosztowności. Widziałem podwórze sławnego Fersaby, gdzie rodzice kupowali dzieciom prezenty i słodycze z przemytu. W tym zaskakującym miejscu małowówne staruszki wyczarowywały rzeczy niewidziane tu nigdy wcześniej. To podwórze stanowiło niewyobrażalną mieszaninę kultur i sposobów życia. Wszystko było jakby nie z tej ziemi, spoza czasu, a jednak w ciągłym ruchu, gdyż kontrabanda przywożona przez marynarzy sprzyjała poczuciu gorączkowego pośpiechu i zagrożenia. Było w tym coś z imponującego spokoju Sztambułu, coś z migotliwego, sytego winem uśmiechu Gruzji i coś z rosyjskiej prostoty. A do tego po okruchu z całej reszty świata. Wszystko to znajdowało się na tutejszym zwykłym, najzwyklejszym podwórzu, gdzie handlowano papierosami i dżinsami. Można sobie wyobrazić, ile jeszcze było takich podwórz.

Podobnie musiało się tutaj toczyć życie w średniowieczu.

Jedwab.

Do Batumi przybywał jedwab. Chwilkę odsapnął, a potem płynął dalej przez morze.

Pogoń za jedwabiem przywiodła w te okolice również burgundzkiego rycerza Geoffroya de Thoisy.

Tak, to było w piętnastym wieku.

Najpierw de Thoisy przyплыł na Rodos, aby pośpieszyć na pomoc joannitom, rozgnać i zniszczyć egipskich mameluków, z którymi ów zakon walczył. Później, w przededniu zagłady Cesarstwa Bizantyńskiego, zgodził się wspomóc Bizantyńczyków w walce z Osmanami. I tak dopłynął do Morza Czarnego, gdzie po klęsce w walce z Muradem II wyruszył dalej wzdłuż południowego wybrzeża, utrzymując swoją flotę z piractwa i handlu niewolnikami. W Trapezuncie przyjął go cesarz Jan IV Komnen, początkowo uprzejmie, później jednak zganił jego proceder czyhania przy wybrzeżu gruzińskim i kaperowania załadowanych jedwabiem statków. „Również Gruzini są chrześcijanami – powiedział władca niewielkiego greckiego cesarstwa Komnenów – toteż ograbianie ich jest nieprzyzwolone”. Ale katolicki rycerz nie szanował prawosławnej wiary cesarza ani Gruzinów. W jego oczach byli oni wyłącznie heretykami.

Dalsze wydarzenia okazały się bardziej skomplikowane: de Thoisy zszedł w Batumi na ląd. Okolica go zachwycała. Niczego nie przeczuwając, wpadł w pułapkę. Mamia Gurieli, naczelnik gruzińskiej prowincji Guria, graniczącej z Trapezuntem, niczym burza spadł na de Thoisy'ego oraz jego towarzyszy, po czym wziął ich do niewoli. Najwyraźniej Burgundczyk miał niedostateczny obraz tutejszych obyczajów. Cesarz ostrzegł Mamię Gurielego. De Thoisy, który chciał posiąść łup, sam stał

się łatwą zdobyczą. Była to niezwykła pułapka: on i jego ludzie zostali zaatakowani nie z ukrycia, lecz otwarcie i z głośnym wrzaskiem. Burgundzcy nie zdołali nawet dobyć broni.

Mamia Gurieli nie mógł wówczas sam napisać do Filipa III Dobrego, aby zażądać czegoś w zamian za uwolnienie wasali, sprawę załatwiono więc za pośrednictwem Jana Komnena. Gurieli ulitował się nad de Thoisy i puścił go wolno. Ten wyruszył do Kaffy, genueńskiej kolonii na Krymie – obecnej Teodozji.

Cała ta sprawa byłaby jedynie błahym epizodem w dziejach średniowiecza, gdyby nie pociągnęła za sobą poważnych następstw. Przetrzymywani w niewoli Burgundzcy popadli w nałóg alkoholowy i nie mogli odzwyczaić się od picia wina. Tak w każdym razie donosi pewna burgundzka kronika. Po powrocie do kraju pili podobno bez umiaru, toteż wiele kolejnych pokoleń uległo deprawacji. Dziwne, że gruzińskie wino wprawiało w taki zachwyt akurat Burgundczyków. Pewne jest jednak, że czyhający na transporty jedwabiu mężczyźni stracili wtedy wszelką orientację. I że europejski i gruziński sposób delektowania się winem jest do dziś z gruntu odmienny. Dla Gruzinów wino ma pierwszorzędne znaczenie. Obyczaje związane z kulturą winną, a przede wszystkim wypijane ilości tego trunku, przerosły Burgundczyków. Zabrali jednak ze sobą do ojczyzny gruziński styl picia. W niewoli można umrzeć z głodu. Ale zostać pijakiem? To było możliwe tylko w piętnastowiecznym Batumi.

Mamelukowie, z którymi de Thoisy walczył pod Rodos, byli zresztą w większości Gruzinami. I nie jest to bynajmniej niczym zaskakującym.

7

Tym samym dochodzimy do kolejnej historii, do rynku niewolników w Batumi. Od czasu zajęcia przez Osmanów Batumi było nierozzerwalnie związane z losem uprowadzonych najemników. Ostatni handlarz nimi został aresztowany, jeśli się nie mylę, w 1814 roku. To aresztowanie położyło kres pewnej historii, rozdierającej serce i zupełnie strasznej, a mimo wszystko mówiącej o wolności. Nawet Napoleon wspominał o gruzińskich mamelukach.

Mamelucy, janczarzy... Żony, nałożnice... Niewola i wolność... Batumi znów było miastem na granicy. Na pozornie zwyczajnej granicy.

Istniało wiele dróg wywożenia niewolników z Gruzji. Handlarze czuli się w osmańskim Batumi bezpiecznie, mimo że z biegiem czasu gruzińscy królowie wydali wiele specjalnych dekretów, w których handel niewolnikami uznawali za czyn przestępczy. Interes kwitł jednak w najlepsze. Rozmiary tego procederu były tak potężne, że znalazły odbicie nawet w kronikach europejskich. W doniesieniach regionalnych czytamy tylko: „Sprzedają chrześcijan niewiernym”.

Iluż to niewolników przewinęło się przez wybrzeże Batumi! Nie tylko dzieci i młodzież – uprowadzano albo nawet odkupywano od panów również starszych mężczyzn. Różnica między feudalizmem europejskim – wasalstwem i poddaństwem – a islamskim łaodem społecznym stawiała ludzkie losy na głowie.

Młody mężczyzna, który miał spędzić życie jako rolnik, którego jednak uprowadzono podczas prac polowych, zostawał namiestnikiem w Bagdadzie, inny w Damaszku, trzeci zaś lądował w Stambule na dworze sułtana... Nie mówiąc już o generałach, kapitanach i innych dowódcach wojskowych. Pisali listy do krewnych, wypytywali o winobranie i prosili królów gruzińskich, aby pozwolili im zaopatrywać swoje rodziny. Opowieść z *Baśni tysiąca i jednej nocy*.

Już niedługo ludzie zaczną falami płynąć do nowo odkrytej Ameryki w poszukiwaniu szczęścia, tymczasem uprowadzani z Batumi nadal będą znajdować je tutaj.

Za to szczęście przychodziło im jednak płacić drogo, bo własną wiarą.

W jednej z dawnych powieści gruzińskich autor, książkę, wkłada w usta handlarza niewolników drwiące słowa: „Ja tylko daję tym ludziom szansę”. Jeśli ktoś nie chciał z niej skorzystać, szukał możliwości ucieczki. Ale nie było powrotu. Kto raz zbiegł, nigdy nie wracał. Nawet ulice wyglądały w średniowieczu inaczej niż dzisiaj. Zbiedzy stawali się w większości zbójcami i włóczyli się po tajemnych ścieżkach łączących Batumi z resztą świata. Tylko nielicznym udawało się znaleźć lepszą drogę, po czym w pojedynkę, zdani wyłącznie na siebie, próbowali szczęścia w miastach osmańskich: nowa rodzina, nowa praca, nowy język, nowa wiara. Miliony, których nazwiska nie przetrwały w pamięci, stały się częścią tej niesamowitej, niewidzialnej historii. Sławni gruzińscy rozbójnicy mieli swoje kryjówki głównie w osmańskiej Gruzji. Tak nazywano prowincje gruzińskie rządzone przez paszów i podległe sułtanowi.

Jakiś czas potem karta się odwróciła: prowincjami tymi zainteresowała się Rosja. A później obraz znów się odmienił. Również Batumi dostało się w wir historii. Jednak w odróżnieniu od wielu zapomnianych dzisiaj osad i miast, jego historyczna rola nie ogranicza się do roli portu ważnego ze względów strategicznych. Dla takich miejsc jak Batumi historia i przeszłość są bez znaczenia. Albowiem dla wieczności historia jest nieistotna. Nie ma sensu liczyć stuleci. Dwadzieścia, dwadzieścia trzy... Wykopaliska archeologiczne, pomiary rozrastającego się miasta – również nieważne. Nie rozrośnie się tak, by komuś zawadzać. Zawsze będą w nim kościoły, minarety oraz synagogi i nigdy nie zniknie ów osobliwy koloryt, który można spotkać wyłącznie w miastach portowych. Batumi zawsze będzie pełne ludzi, a kamienista plaża, mimo częstych i nagłych ulew, nigdy nie opustoszeje.

Stalin nosił się z zamiarem zorganizowania w Batumi spotkania aliantów, które odbyło się jednak w Jałcie. Przerwano budowę hotelu, więc składa się z on części środkowej i jednego skrzydła.

8

Czym dla miasta jest wieczność?

Każde z miast, które posiadały skarb wieczności, zdobyło go pewnie w sobie tylko właściwy sposób. Z jakiegoś powodu albo w jakimś celu. Otrzymały coś, co przetrwało wszystkie próby.

Co mogli sobie myśleć bezimienni mężczyźni, kiedy wypływali z tej zatoki w morze i patrzyli na nadbrzeżne góry? A może wcale nie wypływali, tylko zawijali tutaj, bo właśnie tu było odpowiednie miejsce do rzucenia kotwicy? Nikt tego nie wie.

W Batumi zawsze będą kościoły, minarety, synagogi. Nigdy nie zniknie osobliwy koloryt miasta portowego. Batumi będzie zawsze pełne ludzi, a kamienista plaża, mimo częstych i nagłych ulew, nigdy nie opustoszeje.

Prawdopodobnie wcale nie myśleli o tym, że miejscowość, którą odkryli na brzegu, zdobędzie kiedyś nieśmiertelność. Dlaczego nie przybili do brzegu w innym miejscu, na przykład dziesięć mil dalej? Czy dlatego, że ta miejscowość najbardziej odpowiadała potrzebom człowieka, wobec czego nabrali do niej zaufania?

Aby przetrwać tyle stuleci, potrzeba czegoś więcej niż tylko tego, że jest się małym, przeczeka je spokojne i burzliwe fazy, mówi się różnymi językami i mimo wielu bliźn czuje się na wskroś żywotnym. Batumi trzyma przy życiu co innego: ta miejscowość daje ludziom możliwość przezwyciężenia czegoś. To coś, raz widoczne, innym razem znikające z pola widzenia, stanowi swego rodzaju linię oddzielającą nie tylko imperia, ale także światopoglądy.

W toku wieków miasto nie nagromadziło niczego spektakularnego: twierdza, garnizony, morze i pogoda. Gdzie, przepraszam bardzo, nie istnieją rzymskie umocnienia?

Batumi ma w sobie siłę: siłę przezwyciężania, powracania, zmieniania się, albo nawet siłę czynienia rzeczy o wiele większych i ważniejszych, które wywierają wpływ na duszę i życie ludzi.

Dlatego to miasto było i jest wieczne.

Dlatego jest ono nie tylko miejscowością turystyczną czy kurortem, gdzie latem tysiące ludzi wylegują się na słońcu. Niespodziewane ulewy przypominają plażowiczom: jestem nie tylko słońcem. Jestem nie tylko pluskaniem się w morzu i zimnym piwem, w ogóle nie wiem, co to zimne piwo, jestem wiecznością, i może pewnego dnia znów zostaną użyte do tego, do czego zawsze mnie używano. Jestem tylko stacją przeładunkową dla ropy i jedwabiu. Podobnie jak udało mi się przepuścić te statki i ich ładunki, przepuściłbym również tysiące innych rzeczy... Myślę, że tak dzisiaj mówi Batumi.

Czy wiedzą państwo, co jest w Batumi najpiękniejsze?

W czas pełni lata, wczesnym rankiem, wybierzcie się na wędrowkę wzdłuż wybrzeża z punktu wysuniętego najbardziej na południe. W tym czasie na skraju miasta rybacy wracają łodziami na brzeg, a w sieciach trzepoczą i połyskują srebrne ryby. Jeszcze nie wiadomo, czy słońce przebije się przez chmury, czy też będzie padał deszcz. Jedno i drugie może dziać się równocześnie. Morze jest spokojne. Daleko na północy kołysze się statek, którego wielkości i pochodzenia nie sposób się domyślić. Niepostrzeżenie zbliżamy się do miasta, nie widząc dobrze, gdzie się ono zaczyna. W tej chwili wszystko wokół jest takie, jakie zapewne było dawniej. Domy, palmy i długie ławki na plaży są jak kropki – jakby ich wcale nie było. Łagodny głos morza, głuchy krzyk mew, to jedyne, co słychać.

Po drugiej stronie istnieje całe uniwersum ucieczki, ocalenia, zmiany i bezkresne, nieodkryte terytorium – oczywiście tylko wtedy, kiedy człowiek odważy się wejść do morza. 🏰

Przełożyła Sława Lisiecka



Aka Morchiladze, (właściwie Giorgi Achwlediani, ur. 1966 w Tibilisi) jest jednym z najbardziej znanych współczesnych pisarzy gruzińskich. Jego powieści zdobyły najważniejsze narodowe nagrody literackie. Studiował historię na uniwersytecie w Tibilisi, gdzie następnie wykładał. W latach dziewięćdziesiątych pracował w dzienniku „Rezonansi”. W gruzińskiej telewizji prowadził autorski program poświęcony historii Gruzji. Publicysta i eseista kilku gruzińskich gazet.

Odessa Transfer. Reportaże z nad Morza Czarnego to zbiór esejów autorstwa trzynastu europejskich pisarzy związanych z obszarem Morza Czarnego: Mircei Cărtărescu, Serhija Žadana, Aki Morchiladze, Nicoletty Esinencu, Takisa Theodoropoulou, Andrzeja Stasiuka, Attili Bartisa, Emine Sevgiego Özdamura, Karla-Markusa Gausa, Katii Petrowskiej, Katji Lange-Müller, Sibylle Lewitscharoff, Neala Aschersona. Książka, pod patronatem „Nowej Europy Wschodniej”, w grudniu trafi do księgarń.